

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75Cena pojedynczego numeru
Kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10**TYGODNIK****OGŁOSZENIA.**za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinsach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Olszewski Michał
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewliodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH I FARB**JÓZEFA ŻARSKIEGO**

poleca:

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.Materiały apteczne, Preparaty chemiczne,
Narzędzia chirurgiczne.Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy
angielskie i francuskie.

Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne.

Oliwy nicejskie (Vierge), na fiaski i funty,
Malagą do palenia.Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór,
Ekstrakt, Esencje octowe, Ocet stołowy Spies-
sa i winny.Środki dezynfekcyjne i na wygubienie robaactwa.
Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem,
domowem i przemyśle.

(7-2)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

Lekcje konwersacyijęzyków francuzkiego i niemieckiego, udziela paten-
towany konwersator tychże języków. Wiadomośc
bliższa w domu FLATTA, ulica „Kazańska”, po za
kościółem Farnym. (3-1)**RZĄDZCA**dobrze polecony, młody, żonaty, nieskazitelnego cha-
rakteru, wysłużony podoficer kawalerii pruskiej, po-
siadający dobre świadectwa i rekomendacje z kilko-
nastoletniej praktyki, obecnie sześć lat w miejscu,
mogący w krótkim czasie zaniedbany i zadłużony
majątek wydzwignąć, poszukuje od 1 lipca r. b. po-
sady. Oferty prosi przesyłać pod adresem:
(3-3)**Bogacki rządcza,**
w Rudnikach, pod Wartą.**W ważnej sprawie.**

Głównym warunkiem powodzenia w każ-
dem gospodarstwie jest rozumny, prawidło-
wy rozkład i użycie sił wytwórczych. Po-
nieważ praca ludzka jest najważniejszą z
tych sił, przeto należałoby ją kierować tak,
aby w żadnej gałęzi gospodarstwa społecz-
nego nie było zbytku jej podaży ze stratą
innych gałęzi, a z drugiej strony, aby każ-
da praca powierzona była takim osobnikom,
któreby ją najlepiej i w najkrótszym czasie
wykonać mogły, tudzież, aby pracownicy
uzdolnieni byli do postępu w swym fachu
t. j. ulepszeń i wynalazków. Złe jest, gdy
mularz, umiejący wznosić wspaniałe mury,
zajmuje się rozrabianiem wapna lub nosze-
niem cegły, gdyż w takim razie ma miejsce
marnowanie sił; jednakże, ów mularz po-
winiem posiadać taki zapas wiedzy, iżby
był w możności, śledząc za postępem swe-
go kunsztu, zadowołać wszelkie wymagania
sztuki budowniczej. Jeżeli jednak robotnik,
zdolny jedynie do noszenia cegły i rozra-
biania wapna, będzie murował gmachy,
sprawi wielkie straty, gdyż wówczas nie-
tylko materiały zużyte do budowli i praca
partacka będą zmarnowane, ale, co waż-
niejsza, w razie zawalenia się gmachu, mu-
siałoby społeczeństwo nieobliczonymi stra-
tami, bo życiem ludzkim, okupić nieprawi-
dłowe użycie siły wytwórczej.

U nas, gdziekolwiek zwrócimy oczy, spo-
strzegamy jedno i drugie złe: z jednej stro-
ny widzimy ludzi zdolnych, ze średnim
wykształceniem, pracujących w bardzo nie-
korzystnych warunkach w kantorach lub biur-
rach, z drugiej—ludzi ciemnych, bez elemen-
tarnego nawet wykształcenia, uprawiających
rzemiosła. Pierwsi całe swe życie spędzają
przy niewdzięcznej pracy mechanicznej,
marnując swoje siły i zdolności, które mo-
głyby być zużyte ze znacznie większym po-
żytkiem dla społeczeństwa i im samym za-
pewnić większe korzyści; drudzy ciemni,
mało uzdolnieni, nieprzygotowani, produkują
wyroby liche, przedpotopowymi sposobami
i narzędziami, bez najmniejszego poję-
cia o pięknie, gorsze i znacznie droższe, niż
zagraniczne.

**Zabezpieczenie bytu rodziny z jednoczesnem zabez-
wieniem bytu własnego w wieku późniejszym osiągnąć
można drobnymi stosunkowo oszczędnościami, składanemi jako premie
w istniejącem od 1858 r. St.-Petersburgskiem Towarzystwie
Ubezpieczeń, posiadającym kapitału zakładowego
Rs. 2,400,000 i kapitałów rezerwowych Rs. 4,215,514.**

Przykład: Osoba 28 letnia placąc rocznie Rs. 146 k. 40 otrzy-
ma w 60 roku życia kapitał Rs. 3000 a nadto nie placąc już nadal żad-
nych premij, ma zapewniony dla swej rodziny kapitał Rs. 6000 płatny za-
raz po śmierci osoby ubezpieczonej.

Wrazie wcześniejszej, choćby po pierwszej racie, zaszłej śmierci oso-
by ubezpieczonej St.-Petersburgskie Towarzystwo Ubezpieczeń wypłaca osobie
mającej do tego prawo kapitał Rs. 6000.

Bliższych objaśnień tak co do niniejszej kombinacji (zalecającej się
głównie osobom, których dochody zależne są od ich pracy, jak pp. doktorom,
adwokatom, inżynierom, przemysłowcom, urzędnikom i t. p.) jako też i co
do innych bądź posmiertnych bądź posagowych udziela:

A. WASSERZWEIGw „Petrokowie” przy ulicy „Moskiewskiej” w domu Tarnowskiego,
(3-1) oraz ajencji powiatowi.**Znany Magazyn Ubiorów Męzkich****KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO**

w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej“.

Zaopatrzonej został na sezon obecny w wielką obfitość
najswieższych tak krajowych jak i zagra-
nicznych materiałow. (7-6)

Potrzebny jest

UCZEŃ |praktykant|do Składu Aptecznego Józefa Żarskiego, w miejsc.
Wiadomość tamże. (3-3)**Mieszkanie letnie**do wynajęcia w Bukowie 6 wiorst od Rokic, przy
szosie prowadzącej do Tomaszowa, w domu murowa-
nym, przy którym ogród, park i rzeczka. Cena za
lato rs. 80 od 15 czerwca. (3-1)

Jakkolwiek w ciągu ostatniej ćwierci wieku zapomnieliśmy wielu przesądów i pozbyliśmy się wielu uprzedzeń, niemniej przeto, jeśli idzie o rzemiosła, stawiamy je w rzędzie zajęć godnych parjasów. Małoż to jeszcze dzisiaj mamy gagatków, którzy namózoliwszy się pięć lub sześć lat nad łacińską, musieli rozstać się z 2-ą albo 3-ą klasą, a następnie dochrapawszy się w jakim biurze, posady kancelisty lub młodszego pomocnika referenta, uważają się za coś znacznie lepszego i wyższego od nędzniejszego rzemieślnika?

Nie jeden młodzieniaszek pozbyłby się takiego ćwieka w głowie, gdyby życie nie potwierdzało jego spaczonych pojęć. Przecież gdy nadejdzie Nowy rok lub Wielkanoc, pan kancelista, przywdziałwszy na się frak pożyczany, będzie miał honor złożyć swe życzenia samemu panu naczelnikowi, a nawet w razie braku tancerzy może być uszczęśliwiony zaproszeniem na bal do jakiego dostojnika (!), gdy tymczasem stolarz lub szewc musi w tych domach czekać w przedpokoju na łaskawe posłuchanie. Oczywiście pan kancelista weale nie zastanawia się nad tem, iż tak znaczna różnica w pozycji towarzyskiej przepisywacza i rzemieślnika pochodzi jedynie ztąd, że nasz rzemieślnik pod względem wykształcenia i wychowania ustępuje *nawet* naszemu przeciętnemu pisarkowi.

To też nie pragniemy bynajmniej, aby do rzemiosł garnęli się młodzieńcy z 2-iej lub 3-iej klasy, gdyż ci zamało mają wiedzy i rozwoju umysłowego, aby nadać rzemiosłom jakiś wyższy kierunek, aby wynaleźć coś nowego, lub dawne sposoby ulepszyć; niechaj takie nieuki i nadal szukają kariery przy zielonym biurku, bo przygotowani są *zaledwie* do mechanicznego przepisywania.

Tutaj zwracamy się jedynie z gorącymi słowami zachęty do lepszej i zdolniejszej młodzieży, do tych, którzy wyszedłszy z wyższych klas gimnazjum lub szkoły realnej, bez możności skończenia kursu tych zakładów, nie wiedzą, gdzie szukać zapewnienia sobie bytu; wierzymy, że nie jeden z tej

młodzieży, po odpowiednich teoretycznych i praktycznych studiach w dziedzinie rzemiosła, potrafi wejść na nowe tory, a tem samem najdzielniej odeprzeć współzawodnictwo wyrobów zagranicznych na naszych rynkach.

Często niezmiernie trudno bywa oznaczyć, gdzie kończy się rzemiosło a zaczyna sztuka. Francuzi i Anglii utrzymują rzemiosła na wysokości artysty, chociaż nie ignorują wygody i praktyczności; u nas zastosowanie sztuki do rzemiosła może stanowić niewyczerpany materiał do humorystyki.

Uszlachetnić rzemiosła przez wniesienie do nich pierwiastku piękna, to znaczy podnieść estetyczne poczucie w narodzie, przyczynić się do szerokiego rozwoju rzemiosła, podnieść bogactwo narodowe, wytwarzać swemi siłami dobre wyroby; to znaczy zatrzymać w kraju kapitały, a więc przyczynić się do ekonomicznej naszej niezależności od zagranicy! Schylamy czoło przed tymi, co mając środki na kupowanie dobrych zagranicznych wyrobów, dla miłości swojej szczytny zadawalniają się gorszymi i droższymi wyrobami krajowemi; ale stokroć wyżej cenimy tych, co pracują w krajowych warsztatach z nieustanną myślą dorównania w swym kunszcie najlepszym europejskim warsztatom, w celu skutecznej z nimi konkurencji!

Ponieważ staranie o pomyślność kraju nie wyklucza dążenia jednostki do własnego dobrobytu, a nawet w ścisłej znajduje się z niem zależność, przeto zastanówmy się, co wygrać możemy na szerszej uprawie rzemiosła. Otóż, przede wszystkim, wielką podniętą dla młodzieży powinna być *nadzieja* wywalczenia sobie *niezależnego bytu*. Mówią, że my nadewszystko miłujemy swobodę; a jednakże jak mało ludzi u nas dąży do zajęcia stanowisk, zapewniających im, przy skromnych nawet środkach pieniężnych, swobodę myśli i czynu; dotychczas jeszcze kuryjera urzędnicza lub kantorowa jest szczytem marzeń młodzieńca, który nie ma nadziei otrzymania patentu dojrzałości. Czy nie dlatego jest u nas tak mało wybitnych

charakterów i samodzielnych ludzi, że zbyt chętnie nadstawiamy karku pod jarzmo, że dobrowolnie skazujemy się na śpiewanie cudzych piosenek i jeżdżenie na cudzym wózku?...

Czy rzemiosła są drogą do zapewnienia sobie lepszej przyszłości, może na to odpowiedzieć niejedna poważna firma w Warszawie. Wielu z założycieli tych firm—to ludzie, którzy dzięki swej wiedzy fachowej i zdolnościom, przy niezmordowanej pracy, od skromnych warsztatów doszli do posiadania fabryk, w których przy pomocy maszyn i ulepszonych narzędzi, setki rzemieślników i robotników pracują.

Ale powiecie może, mili czytelnicy, że u nas dosyć jest rzemieślników, że z powiększeniem ich liczby wytworzyłby się proletaryjat rzemieślniczy? Ponieważ mamy na myśli nie Warszawę (w której można dostać doskonałych nieraz wyrobów, choć często jednak niekrajowych), ale prowincję, respective naszą guberniję, obaczymy, czy np. w Piotrkowie posiadamy nadmiar rzemieślników.

Przedewszystkiem przypomnijmy sobie, że na zeszłorocznej wystawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie, nie było ani jednego, literalnie ani jednego nawet okazu z naszego grodu!.. Zresztą dla uspokojenia naszych panów rzemieślników, możemy ich zapewnić, że oprócz Lublina i inne większe miasta nasze popisały się także swą nieobecnością na owej wystawie. Dosyć wymownym jest także fakt, że do zamierzonej budowy gmachu dla naszej Dyrekcyi Szezegółowej Tow. Kred. Ziem. wszyacy majstrowie zamówieni są z Warszawy, gdyż u nas w mieście niema ludzi dających gwarancję dokładnej i trwałej roboty.

Pozostaje jeszcze kwestyja: *ja*cy są nasi rzemieślnicy—którą, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy w krótkich zilustrować przykładach. W jednym ze znaczniejszych magazynów obawia w naszym mieście, przy mierzywszy kilka par butów, przekonałem się, że w każdej parze płócienna podszewka tworzy mnóstwo fałd, nieznośnie uciskają-

Pierwsza miłość.

Streściła z francuzkiego

E. D.

Hrabia August de Ponville z Ponville'ów na Pontlevé, w dwudziestym już roku życia był niezależnym posiadaczem olbrzymiej fortuny; nie też dziwnego... że był lubiany, poważny i otoczony przez roje pasyżytów, które z rozkoszą zaprzęgały się do rydwanu złotego młodzieńca.

Hrabia August żył i używał, dzielił czaś między przyjaciół i kochanki; to też gdy mając lat trzydzieści przehubał majątek, pozostał sam, wyczerpany na ciele i duchu. W trzydziestym roku życia był już tylko prostoprostu samotnym starcem.

Serce jego nigdy nie zabiło żywiej, a miłość prawdziwa, jedyna, która odrodzić może nawet upadłego, była mu nieznaną.

Majątek i duszę własną rozsiał po świecie, a nie zebrał z posiewu tego ani jednego ziarenka miłości, przyjaźni, lub choćby tylko wdzięczności.

Nie był on człowiekiem złym—był prostoprostu chłodnym egoistą: spokojnie rzucił ostatniego franka na stół gry, spokojnie i bez wzruszenia pożegnał ostatnią ze swych kochanek. Zrujnowany, nie pomyślał o sam obójstwie; w pustej jego głowie żadna myśl poważniejsza zrodzić się nie mogła; w zastygłym sercu żadne żywsze zadrgać uczucie.

Dziedzictwo swoje Jobowe przyjął chłodno, nie myśląc o tem, co jutro zrobi ze sobą. Włóczył się tedy po ulicach Paryża głodny, zziębnięty, mimo to spokojny i apatyczny. Łącząc tak, skierował raz kroki swoje ku Sekwanie i, oparty o poręcz mo-

stu, wpatrywał się bezmyślnie w nurty spienionej rzeki. Nagle poczuł u nóg ciepłe jakieś dotknięcie; obejrzał się i zobaczył łaszającego się doń psa. Był to sobie najzwyczajniejszy w świecie pies: kundel, brudny, zablocony, z siercią najeżoną, rudą, spłowiawą; po obu stronach chudego grzbietu, zapadłe boki wskazywały, że biedaczysko głód cierpiał; długie uszy i wywieszony język zdawały się ciężyc zwierzęciu tak, że leb włóczył prawie po ziemi. Hrabia obejrzał się, i lekko, bez gniewu, odsunął psa na bok. Psisko powróciło i skomląc podniosło leb w górę. Hrabia spojrzal w ślepie zwierzęcia i nie mógł od nich odwrócić oczu. Pies zdawał się błagać litości, a tyle w oczach jego było bezgranicznej dobroci, smutku i inteligencji, że pociągał ku sobie jak twarz ludzka, zdawał się mówić:

Pies kręcił się niecierpliwie; nakoniec podskoczył i obie łapy oparł na ramionach Hrabiego.

— Patrzcież, to pies! pies!—zawołał hrabia, jakby pod wpływem nagłego wspomnienia.

Dawno już, wtedy, gdy był jeszcze bogatym, ujeżdżał świeżo sprowadzonego rumaka. Koń to był sliczny, żywy jak iskra, i w chwili właśnie, gdy jeździec miał nim zawładnąć, psisko jakieś wpadło zwierzęciu pod nogi; koń skoczył w bok i hrabia o mało nie wypadł z siodła. Służba rzuciła się na nieszcześliwego psa i bijąc go, kopiąc niemilosierdzie, pędziła w głąb podwórza. Pierwszy raz wówczas jakieś uczucie ludzkości czy litości zbudziło się w piersi hrabiego.

— Łajdaki! — krzyknął,—nie znęcać mi się nad biedakiem; toć to żyje i czuje jak wy; puścić go i dać mu co zjesć!

Przyniesiono bochen chleba i hrabia własnoręcznie nakarmił biedne zwierzę.

Odtąd pies stał się ulubioncem służby, myto go i czesano; to też kształły jego okrągły się, sierć nabrała połysku, oko się ożywiło i odtąd „pies”—bo tak go powszechnie nazywano — został rezydentem hrabiowskiego dworu.

Wkrótce woźni i komornicy zabrali wszystko, co było własnością hrabiego; służba rozbiegła się na wsze strony, a pies zostawiony samemu sobie, błakał się po ulicach Paryża, zjadał resztki wyrzucane na śmietniki i wiódł ot... życie zwyczajne biedaka, pozbawionego dachu i chleba.

Przypadek rzucił, że obaj ci nędzarze, po długim niewidzeniu, spotkali się znowu.

— Pies... pies — powtarzał hrabia, doznając dziwnego uczucia, czegoś w rodzaju zadowolenia, jakiego nie doświadczał nigdy jeszcze w życiu. Pochylił się i głaskał rudą znów i spłowiawą sierć zwierzęcia.

Ogarnęło go dziwne wzruszenie. A pies drżał cały i oczy jego, wlepione w oczy pana, zdawały się mówić: „pamiętam, nie zapomniałem.”

Hrabia rzucił się na stojącą obok kamienną ławkę, ukrył twarz w dłoniach i myślał. Przed oczyma duszy przesunęła mu się wtedy cała przeszłość: postać matki pod której kierunkiem stawał pierwsze kroki; szkoła w której chłpięce przepędził lata; domy gry, w których zmarnował młodość.. Siedział tak długo. Gdy podniósł wreszcie głowę, pies pocziwami, rozumnymi swemi oczyma zdawał się doń mówić: „cierpisz; podziel ze mną troskę, we dwóch zniesiemy ją łatwiej.”

Młody człowiek patrzył w psie oczy i pod wpływem psiego wzroku doznawał pew-

cych nogę. Gdy zwrócił na to uwagę pana majstra i zapytał z niesmiałością, czy niema butów wygodnych, zaony „fakrykant obuwia” wytrzeszczył na mnie oczy jak na dzikiego człowieka i nazwał moje wymaganie „kaprysem.” To też znam wielu tak „kapryśnych” piotrkowian, co jeżdżą do Warszawy jedynie w celu kupienia pary butów. Rzecz prosta, że takie buty bardzo drogo kosztują, gdyż cena ich powiększa się o całe koszta podróży do Warszawy; ale gdy komuś pozostaje wybrać między kalectwem nóg i drogą ceną obuwia — wybiera to ostatnie złe. Ilekroć spojrzę na beczkę lub wiadro piotrkowskiego wyrobu, zawsze przychodzi mi na myśl, że jeśli nasze praszczyry z epoki kamienia łupanego zajmowali się bednarstwem, nie wyrabiali zapewne potworniejszych okazów.

Nie zazdroścę też bardzo tym wszystkim, którzy zmuszeni są „ubierać się” w naszym grodzie; bo pominąwszy już kilkotygodniowe oczekiwanie na obstalunek, okaże się najczęściej, że kołnierz u sarduta podobny jest do chomąta, rękawy koślawe i zakrótkie, a jeśli się zdarzy, że są zadługie, będą zato z pewnością tak ciasne pod pachami, że nie zdołasz nawet wnieść rąk do góry, aby zawołać o pomstę do nieba. Inna część ubrania będzie także za krótka; ale pan krawiec zawsze potrafi cię przekonać argumentem „teraz takie noszą.” Jednym słowem wszędzie to samo: lichota, partactwo, tandeta, a więcej nieuctwa, niż złej woli. „Ja, proszę pana, już na tem zęby zjadłem” zapewnia cię uroczyście pan majster, gdy ośmielisz się zrobić najłżejszą uwagę lub okazać swe niezadowolenie z „wykończoną” roboty. Święta prawda — zjadł biedak zęby, ale nie przegryzł nawet najważniejszych wiadomości potrzebnych do jego fachu, zjadł zęby na fuszerce i robi tak, jak robili pradziadowie.

To też nie zachęcamy naszej młodzieży, aby u takich mistrzów marnowała najdroższe swe lata na praktyce... w partactwie, gdyż nie zapewniałoby to żadnego rozwoju rzemiosł. Ale dopóki ojcowie naszego grodu

nie obmyślą jakiego funduszu na założenie miejscowej szkoły rzemiosł, radzimy z całego serca cisnąć się do lepszych warszawskich warsztatów i do szkoły na Jasnej ulicy. Z tej to szkoły wyszło już podobno w świat kilkudziesięciu uzdolnionych ludzi; wprawdzie wobec potrzeb jest to bardzo mało, ale w każdym razie jest dobrym zaczątkiem, dającym otuchę, że mniej zamożna młodzież na prowincyi znajdzie w wychowawcach warszawskiej szkoły uzdolnionych nauczycieli, którzy nie po to będą przyjmować terminatorów, aby ci im wodę nosili lub dzieci kofysali. Synowie zamożniejszych rodzin mogliby też bezpośrednio na Zachodzie czerpać wiedzę rzemieślniczą, byleby tylko nie u najbliższych sąsiadów prusaków, bo Prusy — to kraj fuszerów, a ich hasłem w rzemiosłach i przemyśle jest jedynie: „billigkeit.”

Nietylko jednakże do młodzieży zwracamy się w tej palącej sprawie; dla jej pomyślności pragniemy zapewnić sobie także dobry wpływ rodzicielski na młodociane umysły, wahające się w wyborze fachu, a dziedzicznie skłonniejsze do kancelaryi niż warsztatu. Zapewniamy was, szanowni rodzice i opiekunowie, że dwie pracowite dłonie waszego dziecka w rzemiosle przyniosą i jemu samemu i społeczeństwu stokrotnie więcej pożytku, niż dziesięć rąk nieszczęśliwych, pożałowania godnych przepisywaczy!

Jeżeli już wreszcie nie możecie się zdobyć na słowa rozumnej i ciepłej zachęty do rzemiosł, to przynajmniej porzućcie te wszystkie zwietrzałe już dzisiaj morały i pogroźki, w rodzaju: „Ucz się Józiu, bo jak zostaniesz nieukiem, to pójdziesz do słuszarza!”

Jakże rozumnie można nazwać dzisiaj te matki, któreby do Józiów nieuków takimi mniej więcej przemawiały słowy: „Ucz się, Józiu, bo jeśli nie będziesz umiał, zostaniesz na całe życie skrybentem w jakiej kancelaryi!”

J. L.

Wiadomości Bieżące.

— **Założenie kamienia węgielnego** pod budowę gmachu Dyrekcji Szczęgółowej Tow. Kred. Ziemińskiego, uskutecznieniem zostało w ubiegły czwartek, w przytomności p. Naczelnika gubernii i całego składu biura tejże Dyrekcji, tak członków jej jak urzędników. Po odprawieniu stosownego nabożeństwa w kościele po-pijarskim i odśpiewaniu „Te Deum”, udano się o godzinie 10 z rana na plac budowy, gdzie odczytano spisany na pergaminie stosowny dokument, który następnie, po podpisaniu przez obecnych, złożony został do odpowiedniej mosiężnej skrzynki, wraz z najświeższymi egzemplarzami niektórych gazet krajowych i 14 sztukami rozmaitej monety, obecnie kurs w kraju mającej. Tak wypełnioną i zalutowaną skrzynkę p. Naczelnik gubernii, wzięwszy kielikę, własnoręcznie wmurował w fundament, poczem pierwsze 8 cegieł na tymże fundamencie w ten sam sposób położyli: dopełniający poświęcenia X. Sałaciński, prezes DS-iej Romoeki, czterech obecni radcowie pp. Chrzanowski, Gołembowski, Jelnicki i Koźuchowski, pisarz tejże p. Dąbrowski i budowniczy Bakowski. Po dopełnieniu poświęcenia i skończeniu ceremonii, udano się, na zaproszenie miejscowego komitetu budowlanego, na wspólny obiad do sali pana Skibińskiego. Przy stole, oprócz uczestniczących na nabożeństwie i przy poświęceniu radców, urzędników, budowniczego, jego pomocnika, oraz dwóch majstrów i podmajstrzych, zasiadło 14 czeladników mularskich i ciesielskich, oraz 21 prostych mularzy i cieśli — co stanowiło najbardziej charakterystyczną stronę tej całej uroczystości.

Na zakończenie powtarzamy, co jużesmy donosili w № 16 z r. b., że rozpoczęta budowę gmachu prowadzi p. budowniczy Bakowski. Kosztorys, podług jego planu, zatwierdzony przez Komitet Towarzystwa Kredytowego, wynosi rs. 75640 kop. 20. Robót ciesielskich podjął się p. Martens,

nej ulgi moralnej. On, który dotąd nigdy nie myślał poważnie, zapuścił się teraz w filozoficzne dociekania: czy istotnie dusza ludzka, jako taka, stanowi całość skończoną, czy też, dla jej dopełnienia, nie przeznaczone są dusze zwierząt?...
— Dobrze bracie — rzekł w końcu — dobrze, będziemy przyjaciółmi.

Pies powstał i pobiegł o parę kroków dalej; za chwilę powrócił i znów na dawne biegił miejsce, drapiąc ziemię i wywijając ogonem.

Hrabia spojrział i uczył się boleśnie dotkniętym. Tam, o parę kroków od niego, leżały dwa sous, rzucone mu miłosierną ręką, jako nędzarzowi, którego postawa zdawała się błagać litości. Jego więc, jego wzięto za żebraka! jemu rzucono jałmużnę! jemu hrabiemu de Ponville na Pontlevé!..

A jednak, czemże innem, jeżeli nie żebrakiem, był dziś bez ubrania, bez chleba, bez dachu, on, hrabia de Ponville na Pontlevé?..

Bądź co bądź jednak, pieniędzy tych nie żądał; nie zapracował ich także; to też czuł, że nie ma do nich prawa i... nie weźmie ich, niel..

Odrzucił pieniądz, jak obelgę rzuconą godności jego.

Jego godność!.. Zaiste, trudno by jej dopatrzyć dziś w postaci hrabiego. Zatuszczona kurtka, podarte spodnie, dziurawe buty i przegładające tu i ówdzie zsińnię, zziębnięte ciało, litość tylko lub niechęć wzbudzały w przechodniach. Zresztą był głodny, a wobec pustego żołądka najwyższa pycha uginać się zwykła. Pies także był głodnym... a „pies” nie powinien zdychać z głodu dlatego, że on, hrabia w łachmanach, wstydzi się przyjąć jałmużnę.

I znów, po raz pierwszy w życiu, pusty ów niegdyś młodzieniec pomyślał o potrzebach... cudzych!

Podniósł się więc, chwiejnym krokiem podszedł ku pieniądзом, chwycił je szybko i jak zbrodzień począł uciekać w głąb Paryża. Pies biegł za nim. Zatrzymali się wreszcie w jakimś zaułku i tam, kupionym kęsem razowego chleba podzielili się: pies i hrabia.

Że psu chleb smakował, nie dziwota; ale i hrabia zajał go smaczniej niż ongi pastety strasburskie.

Była to uczta, po której w coraz to cięższą i cięższą nędzę zapadali dwaj towarzysze. Zima była coraz to sroższa, śnieg grubymi płatami padał i, równając zagłębienia, spowijał miasto w miękki wełnisty całun. Niebo było szare, wiatr dął silny, a nasi biedacy, głodni i zziębnięci, włóczyli się po ulicach, szukając chwilowego przytułku pod ścianami domów lub arkadami mostu. Po paru dniach hrabia opadł z sił, pies ledwie się trzymał na nogach. Pierwszy był jednak silniejszy; wziął psa na ręce i potykając się co krok, szedł dalej, bez celu, ot tak, byle nie zmarznąć, stojąc w miejscu.

Wśród zawiei i śnieżycy, na ulicach ruch panował ciągły.

Setki obdartych mężczyzn i kobiet w łachmanach oczyszczało ulicę ze śniegu i wyrąbywało bryły lodu. Płacono im za to po 5 sous za godzinę i pozwalano, od czasu do czasu, rozgrzewać zgrabiałe ręce u ognisk, płonących na placach publicznych.

Hrabia przysunął się także do płonącego stosu, by rozgrzać siebie i psa, a raczej psa i siebie. Rzecz dziwna, on, niegdyś samolub, egoista, dziś z większą trwogą patrzył w przyszłość zwierzęcia, niż w

swoją.

— Precz stąd! — zabrzmiał gburowaty głos dozorca, — precz! niema tu miejsca dla psów i próżniaków.

— Nie jestem próżniakiem — odrzekł pokornie hrabia — daj mi pracę, a użyję resztek sił, by jej podobać.

— I owszem — odparł zaczepiony — dla ciebie praca się znajdzie; ale odpędź psa, z którym się włóczysz.

— To jedyny mój przyjaciel — wyszeptał hrabia.

— A to mi się podoba! — zakrzyczał dozorca, — sam zdycha z głodu, a troszczy się o tę bestyję obrzydłą. Rzuć ją i weź się do roboty.

Hrabia spojrział na psa.

— Nie, nie opuszczę cię przyjacielu — rzekł doń z czułością i odszedł.

Nie uszli jednak kilkunastu kroków, kiedy się zatrzymał, popatrzył na psa i powrócił.

— Panie — rzekł — gdybyś pozwolił psu leżeć przy ogniu, oddałbym ci chętnie połowę dziennego zarobku.

Dozorca spojrział ciekawie na wspaniałomyślnego nędzarza i, dojrzał w oczach jego łzy...

W duszy starego gburą ozwało się uczucie litości, nieomal szacunku dla biedaka.

— Zostaw psa na worku, przy ogniu — powiedział, — kości połamię temu, kto go ruszy. Na, masz pieniądze i ruszaj do roboty pocziweze.

Hrabia jął się z całą energią do rozbijania brył lodu. Poraz pierwszy w życiu chwycił się pracy, ożywiony nowym uczuciem...

Po raz pierwszy w życiu kochał i był kochany.

a murarskich p. Szymborski z Warszawy; co do innych—rozstrzygnię konkurs. Stałym nadzorcą budowy jest p. Hirsfeld pomocnik budowniczego. Komitet budowlany miejscowy składa się: pp. Romoeki prezes Dyrekcji Szczegółowej, radca Curzanowski Teodozy i pisarz Dąbrowski.

— **Koncert** w połączeniu z przedstawieniem scenicznym. Dnia 2 czerwca, na rzecz miejscowego Towarzystwa Dobroczynności ma się odbyć koncert i teatr amatorski. Pierwszy składać się będzie z gry na fortepianie, melodykanie i skrzypcach, oraz śpiewu sopranowego, tenorowego i deklamacji; drugi zaś stanowią będzie przedstawienie małego arcydzieła Pailleuron'a „Iskierki”. Tak w jednej jak i drugiej części artystycznej rzeczony zabawy, przyjmą udział, oprócz miejscowych sił amatorskich, pan K. oraz panna J. z Warszawy. Ostatnia znana zaszczytnie tutejszej publiczności z koncertu swego, na którym deklamowała „Jagódkę”; pierwszy zaś znany czytelnikom „Tygodnia” z drobnych nowelek, zamieszczanych od czasu do czasu w odcinkach.

— **Rada zarządzająca** miejscowego Tow. Dobroczynności uprasza niniejszem szanowne Opiekunki rewirów w mieście Piotrkowie, o regularne, co miesięczne, zbieranie deklarowanych składek na rzecz dawnych żebraków ulicznych, którym obecnie, jak wiadomo, udzielane są przez Towarzystwo Dobroczynności, stałe co każdy poniedziałek wsparcia po kop. 50 lub 30. Jednocześnie oświadcza, że niema nikt prawa zbierać po ulicach miasta; policja zaś ma polecone przez miejscowe władze nie dopuszczać ulicznej żebrani.

— **Nie jalmużny**, ale pracy poszukuje niejaki Franciszek Chrzanowski, b. brekowany dr. żel., obecnie kaleka, obciążony dwójkiem dzieci. Przed kilku laty, jadąc towarowym pociągami, podczas rozczepienia się w drodze wagonów, z jednego z nich spadł i koła odejęły mu nogę. Emerytury ani wsparcia żadnego od Zarządu dr. żel. nie pobiera. Jakkolwiek jest ślusarzem, z powodu kalectwa swego, nie mogąc długo stać, nie może i pracować stale jako ślusarz; ale zato robi dobre *laski* i doskonale je okuwa, nadto podejmuje się wszelkiej naprawy i obciążania *parasoli*. Niniejszą wzmiankę zamieszczamy w nadziei przyszłości z pomocą nieszczęśliwemu, czyniąc jednocześnie o tem ogłoszenie na ostatniej stronie, i podajemy jego adres.

— **Co się dzieje** z projektem stowarzyszenia spożywczego, projektowanego przed kilku miesiącami, o które podanie miało być już podobno przedstawione władzy? Panowie inicjatorowie, powinni się wziąć energiczniej do poparcia rzeczono projektu.

To samo radzimy panom inicjatorom projektowanej przed paru laty ogólnej kasy wkładowo-pożyczkowej dla mieszkańców tutejszego miasta, której ustawa również w swoim czasie przedstawioną była miejscowej władzy.

— **Jazda welocypedowa** zaczyna się i u nas rozpowszechniać. Kilku welocypedystów tutejszych (pomiędzy którymi jest i welocypedystka) odbywa co tydzień dość dalekie podróże w okolice i do miast sąsiednich. Jeden z nich pan O. stał się niedawno przyczyną zabawnego przestrachu okolicznego chłopstwa; wracając bowiem podczas ciemnej i późnej nocy przez las wólberski, napotkał kilku włościan, którzy widząc lecącego w powietrzu „dyjabła w postaci ludzkiej z ognistym ogonem” dali o tem znać policyi—i ta musiała ich dopiero objaśnić, że to był ten sam jeździec „na jednym kole”, którego widują dość często; ognisty zaś ogon, był poprostu, umieszczoną w środku owego koła latarką.

— **Pożar**. O godzinie 10 wieczorem w srodę spalił się wiatrak mieszczanina Grygla, przed dwoma laty zbudowany po za plantem drogi żelaznej w stronę Radomska. Ogień tak szybko wybuchnął, że kiedy straż przybiegła palił się już cały budynek; nie było więc co ratować, zwłaszcza, że żadnej studni niema w bliskości. Wiatrak był tego dnia bezczynny; zkąd zatem przyszło do katastrofy—nie wiadomo.

— **Teatr**. Towarzystwo p. Smotryckiego powróciwszy z Łodzi, rozpoczęło we czwartek na nowo przedstawienia w tutejszym teatrze nader wesołą farsą „Oddajcie mi żonę.”

— **Egzamina** 8-ej klasy w miejscowym gimnazjum rozpoczęły się przed tygodniem.

— **P. Riazaniec** Korespondent „Now. Wrem.” pisze o Sosnowcu i obiegującej wiadomości „o niewinnem na pozór — jak się wyraża—projekcie przemienienia tej osady na miasto”, co następuje:

„Bardzo pilnie obserwuję ten wrzód nazywany Sosnowcem i wyznaję, że się mocno zdziwił przekonawszy się o tem, że „Warsz. Dn.” popiera niejako dążenia miejscowych przemysłowców. Zdawałoby się, iż dość już tych pomocy i poparcia udzielanego dawniej przez administrację różnym handlującym i fabrykantom. Tymczasem „Dniew.” jak gdyby pochwalając projekt przemienienia Sosnowca na miasto i nie mówi nic o tem: czy słusznem i pożytecznem jest, że Sosnowiec się wznośi i rozrasta? co się robi z udziałami włościańskimi w tej osadzie? czy się nie rozdrobniły zbyt znacznie? czy nie wpadły wbrew prawu w ręce osób pochodzenia niewłóscijańskiego? Wogóle byłoby bardzo pożytecznem, gdybyśmy mieli więcej szczegółów i wiadomości o warunkach na jakich opiera się wzrost osady. Wogóle wiemy o tem bardzo mało, a już chcemy ludność osady przemienić na ludność mieszczaniską. Czyżby jedyny organ rosyjski uważał za rzecz zbyt ważną wyjaśnić sprawę, o ile istotnie korzystnem byłoby przemienienie Sosnowca na miasto i w jakim właściwie celu? Przecież wówczas rozrośnie się ono jeszcze więcej, a nadto z czasem uznają może za rzecz właściwą rozszerzyć obręb tego miasta, gdy okaże się, że dzisiaj oznaczone granice nie są wzrostowi miasta odpowiednie. Pozwólcie tylko miastu puścić korzenie, a po 10 latach trudno już będzie z niem sobie poradzić. Utworzenie z Sosnowca miasteczka jest w najzupełniejszej sprzeczności z ogólnopañstwowymi interesami w kraju, oraz zasadami opracowanymi przez b. komitet urządzający. Jeśli chodzi o wzmocnienie dozoru policyjnego w Sosnowicach, to czyż i bez zamierzonej reformy nie można tego przeprowadzić? Ileż to osad istnieje na naszych granicach i w Cesarstwie bez zarządu miejskiego i charakteru miasta?”

Dlaczego tak przeraża pana Riazanieca miasto-Sosnowiec, a nie boi się osady-Sosnowca—to prawdziwa dla nas zagadka. Wszakże nazwa sama na zniesienie tej miejscowości żadnego wpływu wyrzucić nie może; przeciwnie, ciężary podatkowe miejskie mogą niejednego od osiedlenia się w Sosnowcu odstraszyć;—od władzy zaś zupełnie zależy, aby niemcom nie dać się tam bardziej jeszcze niż dotąd rozpanoszyć, choćby sobie tego życzyli!..

— **Próbę gaszenia ogniu** za pomocą proszku wynalezionej przez dr. Laubera urządziła straż ogniowa szajblerowska w Łodzi. O rezultacie tej próby pisze miejscowa niemiecka gazeta: Wystawiono dom drewniany 12 stóp wysokości 15 stóp długi i tyleż szeroki, z desek 2 1/2 cala grubych i zupełnie suchych. Dom ten powleczone smołą wewnątrz i zewnątrz; na dole zaś, do trzech stóp wysokości i na poddaszu wypełniono wiórami, skalami i deskami;wszyst-

ko to napuszczono smołą i zlano obficie naftą. Następnie rozpuszczono proszek dra Laubera w wodzie, w dwóch beczkach przygotowanej i podpalono dom, który w jednej chwili buchnął tak silną pożogą, iż tak straż ogniowa jak i widzowie, cofnąc się musieli przed żarem na znaczną przestrzeń. Po 13 minutach, gdy już ogień owładnął nawskroś cały masywny pałacyk, puszczono strumień wody, przygotowanej do gaszenia. W przeciągu jednej minuty pożar został najzupełniej stłumiony; efekt miał być zdumiewający. Płonęły tylko te miejsca, do których woda nie doszła; miejsca te polano znów naftą, ogień buchnął, ale nie zajął już części przedtem zagaszonych. Rezultat był najzupełniej zadawalający. Cena tego proszku ma być tak niską, iż zastosowanie go przy pożarach nie nasuwa żadnych skrępałów ze względu na koszt.

— **Na budowę** gimnazjum w Łodzi miasto przeznaczyło plac zawierający 2200 sążni kwadratowych; tymczasowo zaś gimnazjum mieścić się będzie w domu umyślnie wynajętym na cel powyższy. Organizację obu przyszłych gimnazjów powierzyło ministerstwo dyrekcji naukowej łódzkiej.

— **Kasa** pożyczkowo-wkładowa w Łodzi dla nauczycieli i urzędników szkół łódzkich ma wkrótce powstać. Ustawę już przygotowano i ma być przedstawiona odpowiedniej władzy.

— **Sprostowanie**. W zeszytygodniowym feljetonie, w 4 szpalcie, wierszu 12, powinno być „mieszczą maksymę moralną”; nie zaś „muzułną” jak przez omyłkę wydrukowano.

Korespondencje „Tygodnia.”

Z Rawy, d. 9 maja

Niby pod włoskim niebem. — Zmiana wiosny na zimę. — Majówki tradycyja. — Ironija wiosny. — Niech się maj wstydzi. — Promenada miłosierna. — Jej rezultaty. — Odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. — Kwesta wielko-tygodniowa. — Skąpa ofiarność. — Falszywa ambicja. — Recepta na nią. — Nekrologija.

Ubiegły miesiąc kwiecień reprezentował nam w całym znaczeniu powracającą wiosnę, a ciepło, szczególnie w godzinach południowych, przypominało lato. Piękna pogoda i lazurowe niebo, kusily przywdziać letnie szaty i zaopatrzyć się w parasolki; tak też spacerowano po uporządkowanych już alejach, w tem przekonaniu, że jest się pod włoskim niebem!... Święta Wielkanocne lubo wypadły jednocześnie z żydowskimi, nie sprowadziły tradycyjnego deszczu; tylko wiatr północno-wschodni przepowiadał nam zmianę, oziębiając stan temperatury. Złowrogi Eol, w dniu 29 kwietnia sprowadził pierwszy deszcz z grzmotami i błyskawicami, po którym 1 maja zobaczyliśmy na dachach biały mróz, a potem śnieg z deszczem; poczem stan temperatury przedstawiał się nam na trzy stopnie wyżej zera i wszelkie iluzje wiosenne rozpęły, jak bańki mydlane. Zaprawdę maj, niby zwiastun wiosny, robi straszne wybryki; oprócz bowiem codziennych przymrozków, w dniu 3 i 5 śnieg ubielił nam dachy i pola, kazał zawiesić letnie suknie na kółku i zapalić w piecu, bo inaczej trzeba by było marznąć w pokoju, czego do przyjemności wiosennych zaliczyć chyba niepodobna. To też tradycyjne majówki, znikają z każdym rokiem, z powodu widocznej u nas zmiany klimatu.

Katary, chrypki, kaszle, a nawet zapalenia płuc, przy tak zmiennym stanie powietrza, przytrafiają się bardzo często, i dotyczą szczególnie tych, co ubierają się lekko, utrzymując, że to wstyd ubierać się w maju w zimowe ubranie. Ja powiedziałbym raczej niech się maj wstydzi, że jest marcem, a komu zimno, niech się ubierze w korzuch i w piecu zapali, a uniknie choroby.

Jak już poprzednio donosiłem, z dozwolenia p. Gubernatora odbyła się kwesta po

OGŁOSZENIA

OMNIBUS KĄPIELOWY „TRAMWAJ”

Z rozpoczęciem pory kąpielowej kursować będzie codziennie (w dni pogodne) na Bugaj, punktualnie od godz. 4-tej po południu. Cena od osoby kop. 20, tam i z powrotem. Gości z poprzedniego kursu zabierać będzie od kąpeli przy powrocie z następnego kursu. — Od 1-go maja w rodzaju próby, kursować będzie na majówkę w każdą Niedzielę i Święto (a codziennie może kursować na żądanie publiczności) o godzinie 4 po południu, do drugiego strzelca na Wolborską szosę; z pobytem tam dwie do trzech godzin, po cenie 40 kop. od osoby, tam i z powr. Poczawszy od świąt Wielkiej nocy, na Majówki zamawiać można u podpisanego właściciela, na godziny lub dni, za oddzielną umową. — Tramwaj mieści osób 16 (prócz woźnicy). Stację mieć będzie, jak zeszłego lata, przed Cukiernią p. Jasińskiego. Przed odejściem dawać będzie dzwonkiem sygnały kolejowe. Uprzejmie proszę Szan. Publiczność o komunikowanie mi swych żądań i wymagań, ustnie lub listownie.

Włodzimierz Sapiński

(13-4) Petersburska dom W-go Golembowskiego, wprost poczty.

ZARZĄD Towarzystwa Ubezpieczeń „ROSYJA”

ma zaszczyt niniejszym podać do ogólnej wiadomości że

dywidenda dla ubezpieczonych

w dziale życiowym wynosi na rok 1886

DWANAŚCIE PROCENT (12%)

z rocznej premji i że wypłata tejże osobom mającym prawo do udziału w dywidendzie na zasadzie warunków ubezpieczeń, zaczyna się od d. 1 czerwca r. b. i uskutecznia się przez potrącenie tejże z wpłacanych przez ubezpieczonych premij.

(R. i Fr. 4934)

(2-2)

Pragnąc ażeby klienci fabryki naszej otrzymywali towar po cenach i na warunkach fabrycznych oraz w gatunkach, kolorach i rozmiarach tymże cenom odpowiadających, otworzyliśmy własny

SKŁAD FABRYCZNY

przy ulicy Nalewki Nr. 36 w Warszawie

dokąd kupujący również jak i do fabryki (Czerniakowska № 49) ze zleceniami swemi wprost zgłaszać się mogą.

WARSZAWSKA FABRYKA WYROBÓW ROGOWYCH

ANGIELSKO-FRANCUZKICH

w Warszawie.

Dyrektor fabryki S. Surowicz.

(R. i Fr. № 4848)

(3-2)

Skład Wód Mineralnych naturalnych i sztucznych przy aptece

Wł. Klickiego

w „Petrokowie”

otrzymał świeże Transporta wód tego-
rocznego czerpania.

(3-2)

Poszukuje miejsca

BONA NIEMKA

ze zdolnemi świadectwami. Wiadomość w piekarni Krakowskiej. (3-2)

UCZEŃ DO DENTYSTY

potrzebny jest. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 79 nowy, dom REZLERA. (R. i Fr. 5110) (2-1)

OSTRZEŻENIE

Liczne zapotrzebowania papierosów moich

„POPROBUJTE”

które dzięki ich wyborowemu gatunkowi cieszą się stałym powodzeniem pośród pp. pałaców, osmieleły w ostatnich czasach do znacznego wzmożenia się **PODRABIAŃ TEGO GATUNKU**; dlatego też upraszam Szanowną Publiczność, aby nie pozwałała się wprowadzać w błąd i stawać się ofiarą oszustwa i w tym celu przy nabywaniu towaru zwracała szczególniejszą uwagę na moją firmę znajdującą się zarówno na pudełkach, jak i na mурdsztukach.

Fabrykant tytoniu A. N. Szaposznikow

w S. Petersburgu.

(R. i Fr. № 4070)

(6-5)

CEMENT PORTLANDZKI I GIPS.

Zakład Drukarsko-Litograficzny
i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. Regestra Gospodarcze, Dzieniki najmu, Księgi, Krasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie są wykonywane po cenach umiarkowanych.

Mater. piśmienne i wszelkie Farby.

! Laski i parasole !

wyrabia i naprawia dokładnie b. Słusarz i oficjalista dr. żel. Adres: Franciszek Chrzanowski, w „Petrokowie”, ul. „Moskowska” dom Wienera, w oficynie. (0-1)

Uczeń gimnazjum

życzy sobie wyjechać na wieś, dla udzielenia korepetycji lub przygotowania uczniów do klas niższych. Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (2-1)

APTERA

M. Samborskiego

w „Petrokowie”

Poleca: Świeże wody mineralne tego-rocznego czerpania, oraz wody mineralne sztuczne. (3-1)

Jest do odstąpienia w dzierżawę

BUDYNEK

z aparatami gorzelnicznymi

6 wiorst od Petrokowa, w majątku Roksyce, położonym przy szosie. (6-6)

Narzędzia rolnicze

z fabryki Józefa Sucheni
z Gidel.

Są na składzie w rynku zbożowym w domu W-go Wyrzykowskiego po cenach fabrycznych. (8-5)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frenkler

w Warszawie,

ulica Senatorska Nr. 18.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 29 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

stała obok swej macochy; wówczas oczy lorda zwracały się na nią. Czasami zdurzało się, iż Maryja Anna bez myśli mieszkająca zamek swej ciotki.

tylko Herbertem Głoweley, a ona biedną sierotę za- szukać kogoś w oknach Willi, jak niedługo, kiedy był Czesło lord stał w pewnej odległości, zdając się na polowanie, już to wieczorem po powrocie z tego. Iiach Lester-Lodge, już to rano przed udaniem się to; kilka też razy widziała Godfreda błądzącego wokół. Zawsza usłyszała, a od tej chwili wiele już czasu minę- może pozoru comignia danego słowa w chwili obłą- cenia. Może próbowała dziać odpornie prze- cieżła swe skrupuły, kiedy się zapuszczała w uliczkę A jednakże lady Lester zaledwie przez pół z wy- mieszkankę.

szło, błądząc w wielkiej panii, matę, dawniejszą gór- moine błądził po polach. Był to jakby powiew prze- ciego ja człowieka, którego nosła nazwisko, aby sa- trapiącami ja nysłami, wyrzwała się z objęć wielbi- motnych przechadzek. Wiele też razy, uciekając przed zwyżajom i nie wyrzekała się skłonności do sa- granic była własna jej wola. Pozostała wierzną dawny uledz. Lady Lester używała wolności, której jedyną jącem było dla niej gdy widziała, że gotów jest im zawsze wyznać, aby uległ jej fantazjom; wystarcza- i zniechęty nie mogła jej ponizienia. Dlatego też nie godność własną, nie mniej też dbała o godność męża wplywem, by go tem pewnie zachować. Dbała o despotycznie; umiała jednak oszczędnie szafować swym panowała jak udziela królowa. Mogła była rzadzić widział. Córka para Szkocji, czczona i pieszczona, oczach jego była doskonałością i po nad nią nie nie ku niej jedynie zwracał swe myśli, gdyż ona w losi swego bożyszczka wszelkich dawniejszych uczuć, usłuszny, uległy, zdolnym do zaparcia się dla mi-

— 227 —

— 230 —

ciężką aksamitną portjerę, oddzielającą go od dawnego gabinetu baronowej.

Szelest jej kroków stłumił puszysty dywan.

Pod jedynym oknem gabinetu Godfred siedział obrócony tyłem do drzwi salonu, z głową pochyloną na piersi, bezwładnie opuszczonymi rękoma, ciałem jakby uginającym się pod niewidzialnym ciężarem.

Eleonora postąpiła, a pochylając się dotknęła prawie fotelu, na którym siedział.

— Herbercie! — szepnęła.

— Ty! — ty! zawołał drżąc cały.

Tak samo drżała ona, w dniu podwójnego po- grzebu — wówczas, kiedy przyszły baron Głoweley ze- szedł ją, siedzącą w tymże samym miejscu — w takiej- że samej postawie, w takim samym pognębieniu.

Przyплыw krwi zarumienił bladą twarz Godfre- da, wyraz radości ożywił oczy.

— O! — zawołał wyciągając ręce, — jakżeś dobra! tracilem już nadzieję.

— Obiecałam — odpowiedziała poważnie.

Wziął w swoje dłonia złodowaciałe ręce Szkotki i zmusił do zajęcia wielkiego fotelu, ulubionego siedze- nia starej baronowej. Przez chwilę mogła uledz złu- dzeniu, iż posiada godności i tytuły, których się wów- czas wyrzekła.

Nastąpiła chwila obustronnego zupełnego milczenia.

Lord Głoweley stojąc przed Eleonorą wlepił w nią niespokojne wejrzenie.

Zrzuciła kapturek i płaszcz zarzucony na przed- ce. Delikatną jej szyję otaczał kołnierz aksamitny, którego krój ja la Watteau odkrywał koronkową riu- skę. Złote pukle włosów otaczały skronie, spadając w nieładzie na ramiona. Bieg zaróżowił jej twarz, we- wnętrza gorączka przywróciła na chwilę młodzieńczy blask oczom. Taką ją poznał, taką odnajdywał dziś, piękniejszą może jeszcze w pełni rozwiniętych kształ- tów.

stał być mężem takim, jakim się pierwszego dnia okazał; dla niej okazały się lekkimi. Jerzy Lester nie prze- onora. Węzły materskie tak ciężkie dla niektórych, że wymanęła, była nią bez zaparczenia lady Ele- zentwo spędziłoby najświetniejszą nadzieję i najwy- jeżeli istniała kiedykolwiek kobieta, której mat-

na głowę i smiałoby wybiegła z domu.

W końcu znużona walką, zarzucała futro i kaptur go spotkania zależał los jej życia.

wahała się, zdenerwowana, przerażona, jakby od te- drzewom i powracała, aby usiąść znów przy kominku,

„to schadzka...”. Po raz dwudziesty zbliżała się ku pokoju po raz dwudziesty może powstała szepcząc:

jechał na cały wiecór. Eleonora zamknęła w swym Godzina wolności wybiła nakoniec. Lester wy-

brości spełnienia tak nierozważnie danej obietnicy.

nie, byliby się łatwo domyślił, iż szuka tylko sposo- stannu oczekiwania. Ktokolwiekby znał jej tajem-

wytłomaczył ten psychologiczny fenomen — przesła do więzła. Stopniowo z trwoży — niech kto jak zechce

jej imię Herberta. Obawa wobec niego sięgała ja, szata Nessusa. Gros wewnątrz bezustannie szepiał

szania. Fatalna obietnica, ophatała ja i palita jak stannie miała na myśli słowo rzucione w chwili zmie-

Od dnia wizyty lorda Głoweley, szkotka bezu- onora wyzła z Lester-Lodge.

Na kilka minut przed powrotem męża, lady Ele-

XVI

roztańczeniem jej karty.

Kiedy brabła wsiadł do powozu, Norbert otwo- z rzył jedną z książek leżących na stole i przerzucił z

gestem usprawiedliwienia się.

zdzwił się też zupełnie; zwrócił się tylko do Lidnej z

— 226 —

— 223 —

— Sądę, że nie podejrzewasz lorda Głoweley — wymówił prawie surowo.

— Zapewne, Drażliwe to zresztą pytanie... Niech mój kuferek znajdzie się w zamku, a wówczas czynu jego roztrząsać nie będę. Milord nie chce dać osobistej za- dnych wyjaśnień, a w takim razie cóż mi pozostaje — jeżeli nie szukać pomocy sprawiedliwości.

Lester powstał.

— Panie Lidnej — rzekł tonem chłodnym, którego dotąd nie znał Norbert — jest to ważne posądzenie, wymierzone przeciw parowi Anglii, lordowi państwa, naczelnikowi prowincyi; przeciwko sąsiadowi, którego, szanuję i kocham. Znajomość moja z panem zbyt jest świeżej daty, abym mógł przywiązywać wiarę do zarzutów niewątpliwie mylnych. Od najlepszego z mych przyjaciół mógłbym zaledwie przyjąć je na ślepo. U- ważam pana za zanego młodzieńca, lecz to, co wiem o położeniu twojem w świecie, ogranicza się na wiado- mościach tak mało znaczących, że nie są one w stanie skłonić mnie do zajęcia się sprawą tak drażliwą.

— Co znaczą szczegóły wobec uzasadnionej krzywdy?

— Znaczą wiele i dziwię się, że mi ich wyjaśnić nie chcesz. Dajmy na to, że nieznamy nam zupeł- nie człowieka, zdolny do podłości, przemówił do nas w ten sposób, jak ty mówiłeś teraz; czyż sądzisz, że zwrócono by uwagę na jego zarzuty. Przeciwnie zaś, gdyby one pochodziły od osoby znanej ze stanowis- ka jakie zajmuje i charakteru... nabrałyby wagi. Są- dzę, że mnie rozumiesz młodzieńcze.

Norbert Lidnej powstał.

— Jestem szlachcicem — rzekł z tą wyniosłą grzecznością, która chwilami nadawała jego osobowości piętno nieugiętej dumy.

— Szlachcicem amerykańskim... — rzekł zwolna Lester.

Przysięga Eleonory.

— Ah panie—zawołał—jakże ci wdzięczny jestem za pomoc; ale dla czego jutro, dla czego odkładać? Hrabią spojrział na zegarek.

— Jest już po dziewiątej—rzekł.

— Tak, lecz czekając do jutra jest to dla winnego, a jest winnym, czas, nie całą do zatarcia śladów niegodnego czynu.

Lester zdawał się przekonany.

— Dobrze więc—rzekł w końcu—za pół godziny my będe z powrotem.

Mówiąc to, wziął kapelusza.

— Nowa faza, w której nasze stosunki wchodzi—dodał z uśmiechem—nie zwalnia mnie przecież od obowiązków goscinności; nie mogę też pozostawić cię tu samego z twemi myślami.

Zadzzwonił.

— Zapytaj lady Lester—rzekł do służącego—czy przyjmie pana Norberta Lidnej.

— Miłady wyszła—odpowiedział służący.

Hrabią oswojony był z fantazyjami żony; nie

— 225 —

— Zrodzonym w Ameryce, panie hrabio — co nie wychodzi na jedno — z matki francuzki i ojca Anglika. Przodkowie moi mają swe imię w historii wielkiej Brytanii, a rodzina prawa, których dowiedzie.

— W jakiej stronie kraju?—pytał mąż Eleonory.—Posądzisz mnie może o nieświadomość historii — lecz nazwisko Lidnej nie przywodzi mi na pamięć żadnych wspomnień historycznych.

Norbert nie odpowiadał; sądziłby można, że myśli jego ważyły się pomiędzy dwoma uczuciami zarówno wielkiej wagi.

— Nie badaj mnie hrabio — zawołał w końcu i zaufaj memu honorowi. Dowody, które mi skradziono, wyjaśniłyby dwuznaczne moje położenie, przysięgam! Ah! gdyby w moich były rękach, nie zwracałbym się do urzędnika, lecz do ojca!

— Zostawmy ojca na stronie, proszę cię.

— Szukam pomocy panie hrabio; nie odmawiaj mi jej. Czegóż żądam? Poszukiwań dowodów, które twe wymagania objaśnią. Niech kufer się odnajdzie, a wówczas...

— Przepraszam cię... a jeżeli się nie znajdzie?

— Nie nie potrafi wynagrodzić tej straty—wy-rzekł smutnie młodzieniec. Po chwili jednak, jakby pod wrażeniem nowej myśli, dodał:

— Myle się—wypadek pewien może tę stratę wynagrodzić; przybycie tu osoby, którą nazajutrz po rozbiciu Ohio zawiadomilem.

— A więc ta osoba?...

— Jużby tu była, gdyby list ją był doszedł. Stany Zjednoczone o dni dziesięć tylko oddalone są od Anglii... Lecz to podróżnik, ciągle zmieniający miejsce pobytu. Kto wie, kiedy list dojdzie rąk jego.

Lester niepewny przechadzał się po gabinecie; nakoniec stanął przed swym gościem.

— Każesz nazywać się Lidnejem,—rzekł—a utrzymujesz, że do innego nazwiska masz prawo. Ważne

— 224 —

gdy się ku oknu z tak groźnym uporem, jak gdyby nie uważając na świadka, chciał zmusić Eleonore do spełnienia obietnicy.

— Nie, cołać się było niepodobna!

Taki był zapewne wynik ostatnich rozmyślań Szkotki; bo nie opóźniając się długo, postąpiła ku sniegom pokrytej ścieżki, otulając się płaszczkiem i spuszczając kaptur na głowę.

Wieczór przyjaznym był do tajemnej wyiewczki. Ciężno było i pustą wśród pół. Niebo było szare, młeki śnieg tłumil ezybkie kroki idącej.

Eleonora postępowala wprost tej odcinek cizy, czasami drząc lekko, jakby ścisłana nieokreślona obawą, to znów przestizgnęła się jak cien. Widząc ją wówczas tak żywą i lekką, powiedziećby można, że na krótką chwile odżyła jeszcze ogniem młodociej.

Czyż nie w ten sam sposób biegła, oszukując baczność otoczenia swego, wówczas jeszcze, gdy synopłata nad wieżoremni psalmami? Czyż nie w ten sposób przebiegła równie, kiedy pomógł ją a tym którego ukochana stanął groźny rywal—zmuszający ją do ukrywania swych uczuć w każdej dnia chwili? W dzień trzeba było udawać wieżorem narzezoną, kłamliwą, wobec Hartego, stawiała się sobą wobec Herberta. Była to godzina wylan, użone podzielaných, w której nikczemne oszukanie kryło się pod maską przyjaźni i uniesień.

Cudowne to były obrazy — słodkie dla duszy wspomnienia!

Sześciu to dawniejsze odżyło w duszy Eleonory. Tu stawał Herbert, aby wyparzyć ją ukradkiem, tam oparty o krwawą plamę, objęty miłą, seigal wzrokiem postać jasno-wiosną, do której surowy sta-rzec bronił mu przystępu; dalej na gazonie opadał zamku, młode ich serca po raz pierwszy wyjąkaly słowa miłości; dalej jeszcze obok kapłany, usta pierw-

— 228 —

szym złączyły się pocałunkiem. Ta łączka nawprost zamku... nią to dobiegł do niej, aby się połączyć w dniu owym, kiedy pułkownik Morton służył za cel wesolej ich pogawędki.

Nazajutrz... nazajutrz był to dzień strasznej katastrofy; dwóch ludzi walczyło z sobą, tam, na szczycie skały, jeden z nich zniknął w głębi przepaści.

Eleonora odwróciła głowę, zamknęła oczy jakby wyrывая się od straszego widziadła; zacisnęła rękoma uszy, jak gdyby te krzyki przerażenia, które rozdarły przed dziesięciu laty powietrze brzmiały jeszcze w chłodnym powiewie nocy.

Przyspieszyła biegu, płacząc się w fałdach sukni, strząsając śnieg pokrywający szaty, wyciągając przed siebie ręce, chwytając próżnię i potykając się na każdym kroku aż do chwili, gdy czując, iż siły traci, zatrzymała się i bliska omdlenia wsparła się o mur jakis. Dreszcz trwogi wstrząsnął jej ciałem przy zetknięciu z zimnym kamieniem; stała u stóp jednej z wież zamkowych—przed nią ukazywały się drzwi o zardzewiałych okuciach, do których klucz dał jej Godfred Gloweley.

Otworzyła je, drząc całą, i weszła do ciemnego przysionka.

Stanała nadsłuchując.

Służba zajmowała przeciwną stronę zamku, a ona wiedziała, gdzie szukać pana; sam przecież powiedział, gdzie na nią oczekiwać będzie.

Idąc omackiem, powstrzymując dech, doszła do schodów, prowadzących na pierwsze piętro.

Znała rozkład domu. Spokój panujący w tych miejscach wiewiał na nią wpływ dobroczynny. Przeszła schody — tam, na górze, jest dobrze jej znany salon. Uchyliła drzwi.

— Herbercie! zawołała.—Nie otrzymała odpowiedzi. Zupełna ciemność panowała w salonie. Młoda kobieta przeszła przez całą jego długość i podniosła

— 229 —